



KOLEYSANKA

PIERWSZY KONTAKT

KOŁYSANKA – PIERWSZY KONTAKT

UNIWERSUM HORYZONTU



AUTOR:

ADRIAN „KAMAEŁ” SAŻAŁSKI

GRAFIKA OKŁADKI:

ADRIAN „KAMAEŁ” SAŻAŁSKI

OFICJALNA STRONA SYSTEMU:

<https://horyzont RPG.wordpress.com/>

Stacja badawcza „Komoda”. Jezioro Wielewskie. Rok 2059.

Niewiele jest już takich miejsc na ziemi. Kapsuł czasu nietkniętych przez obcych czy wojnę.. Małe, drewniane domki spowite gąszczem lasu, Pawilon, który teraz przerobiliśmy na centrum dowodzenia. Zachował się nawet spróchniały pomost służący nam za swego rodzaju rampę, z której wchodzimy do kapsuły.

Wysłali nas tu parę miesięcy temu i od tego czasu kontakt z dowództwem się urwał. Nie dziwi mnie to. Nasza misja nie ma większego znaczenia. W dzisiejszych czasach mało, komu zależy na badaniach bogactwa naturalnego. Wojsko, korporacje, indywidualni sponsorzy, wszyscy wolą inwestować w zjawiska związane z bronią, technologią lub medykamentami, ale z jakiegoś powodu, czy to przez błąd w papierach czy kaprys bogatego dupka z wyższych szczebli, dostaliśmy fundusze na badania.

Jest nas tylko czwórka. Dwoje naukowców dowodzących całą tą szopką. To oni wysyłają sondy, zbierają próbki i przepuszczają je przez całe to mechaniczne ustrojstwo, na którym ja w ogóle się nie znam. Jest też Janek, niemal już emerytowany wojak, którego los pozbawił prawego oka, lewej nogi i dwóch palców u prawej dłoni. To on ma nas chronić w razie ataku czegoś niespodziewanego. Porządny z niego chłop, jednak jest żywym dowodem na to jak bardzo naszemu pracodawcy „zależy” na naszym bezpieczeństwie. No i jestem jeszcze ja. Moja profesja nie ma oficjalnej nazwy, ludzie jednak lubią nazywać nas „Katadores” synami dziczy, ludzkimi karaluchami. Osobami, które potrafią przetrwać praktycznie wszędzie. To ja zajmuję się zaopatrzeniem. Łapię króliki, łowię ryby, filtruję wodę i ogólnie dbam o to by moim towarzyszom niczego nie zabrakło w tej zapomnianej przez czas głuszy.

Dwa dni temu, Żaneta – wyższy stopniem naukowiec – odkryła dziwne pole radiacyjne na dnie jeziora. Moje myśli od razu skierowały się na potencjalny niewypał jakiejś bomby a instynkt zachowawczy nakazał brać nogi za pas, ona jednak zapewniła, że nie jest to nic groźnego. Pole miało łagodną naturę, przypominało generator, jakiego sami używaliśmy w pawilonie do podgrzewania substancji laboratoryjnych. Ponoć rzadko zjawiska takie mogą występować w naturze, mając cechy geo-termalne, nasi mądrzy towarzysze podejrzewali jednak, iż pochodzi to od jakiegoś urządzenia wymagającego sporej dawki mocy. Ja i Janek spojrzeliśmy po sobie. Rozumieliśmy, co takie zjawisko oznacza. Pieniądze. Dużo pieniędzy.

Tak zwany „dziki generator mocy” mógł okazać się praktycznie bezcenny. Jeżeli był pozbawiony oznakowań, funkcji nadawczych i oprogramowania powodującego samozniszczenie w razie przejścia przez wrogie siły – w przeciwieństwie do tego, którego my używaliśmy – dawał znalazcy nieograniczone możliwości. Można nim było zasilić dosłownie wszystko, począwszy od małej fabryki, a jeżeli generator był wystarczająco duży – skończywszy na naładowaniu broni plazmowej całej armii.

Żaneta odczytała nasze spojrzenia i uśmiechnęła się. Według niej – był duży.

Nie byliśmy głupi. Nikt nie zostawiłby tak cennego łupu na dnie jeziora. Kolejny dzień spędziliśmy grzebiąc w naszych tarczach energetycznych. Zwłaszcza tej należącej do Janka. Jako weteran miał on spory zasób informacji militarnych na temat różnych oddziałów, jednostek i misji. Szukaliśmy czegokolwiek, co mogłoby nakierować nas na potencjalną przyczynę ulokowania generatora w tym miejscu, i tego, co mógłby zasilać. Nic. W tym miejscu nie były prowadzone żadne naukowe badania, żadne wojskowe operacje, nic, co wymagałoby tak dużej ilości energii.

- Cóż... są tylko dwa wyjścia... - Powiedział Janek, gdy wszyscy tego wieczoru zajadaliśmy się upolowanym przeze mnie zajęcem. – Albo to grube gówno, które ktoś po cichu umieścił tu lata temu, albo... to rzeczywiście dziki generator, który wypadł podczas transportu.

- Myślisz, że przeoczyliby coś tak ważnego? To nie jest pralka albo lodówka... - Powiedział Tomasz, drugi rangą naukowiec.

- Wiem, ale wy sami potrzebowaliście całego tego ustrojstwa, żeby go wykryć. Jeżeli generator wypadł z samolotu, najpewniej roztrzaskałby się o ziemię. Szanse, że wpadł do jeziora i przetrwał graniczyły z cudem. – Sprostował Janek. Ja, musiałem dorzucić swoje dwa grosze.

- Albo ktoś celowo umieścił go na dnie jeziora, aby ukryć działalność przed światem. Prawdopodobnie znajdziemy tam nielegalną fabrykę Tarcz albo coś gorszego... - Zawsze zakładałem najgorsze, to pomogło mi przetrwać tak długo.

- Panowie! – Odezwała się Żaneta. – Zastanówcie się, tu nic nie ma i nigdy nie było. Żadnej bazy, żadnej stacji poza naszą... rozejrzyjcie się dookoła, to jest kapsuła czasu! Ośrodek wypoczynkowy z przed wojny. Tu nawet nie ma grafitti rdzawej ręki ani żadnej solidnej drogi dojazdowej. To na pewno dziki generator! – Spojrzeliśmy na Żanetę... miała rację. Nawet nas wysłano tutaj do zbadania flory, a raczej tego jak jest czysta, pozbawiona kontaktu z człowiekiem przez dziesiątki lat.

Tej nocy nikt z nas nie mógł spać spokojnie. Wszyscy wiedzieliśmy, że chciwość wygra. Nawet ja, mimo iż głosik w głowie, który uratował mi życie setki razy krzyczał i krzyczał w niebogłosy...

Kapsuły załogowej używaliśmy tylko raz do tej pory by pobrać próbki mułu z najgłębszej części jeziora. Przypominała gigantyczny spławik ledwo zdolny pomieścić 3 osoby. Żaneta na własne życzenie chciała wyruszyć z nami, Tomasz zaś zgodził się zostać na powierzchni jako nasz koordynator. Był jedyną osobą zdolną obsługiwać radary nawigacyjne.

Wszystko trwało krócej niż 10 minut. Ubraliśmy skafandry do nurkowania a zdalnie sterowana kapsuła zabrała nas na dno, w miejsce, w którym wykryliśmy promieniowanie. Byliśmy przygotowani, zabraliśmy wiertło i sprzęt do wykopów, jednak ku naszemu zdziwieniu nie były potrzebne.

- O rzesz kurwa... - Janek zaklął a my dzielaliśmy jego emocje. Był tam, porośnięty glonami, oświetlony naszymi latarkami czołowymi. Generator. Dziki generator wielkości przyczepy do pick-upa.

- Woohoooo! Kto jest szefem? – Żaneta tańczyła dziwnie wyglądający, podwodny płaś z radości. Cacko tego kalibru może nie starczyło na zasilenie wojska, ale z pewnością pozwoliłoby nam żyć w luksusie do końca naszych dni i tydzień dłużej. – Dalej chłopaki, mocujcie liny, pora wyciągnąć to cacko na powierzchnię!

Dalej nie mogliśmy w to uwierzyć...

- Uszczypnijcie mnie.... – Wyjąkał Tomasz a Żaneta ze złośliwym chichotem zrobiła to, o co prosił, aż biedny naukowiec jęknął.

- Porośnięty zielonymi glutami, warczący jak stary traktor, ale sprawny.... – Janek podsumował i otworzył butelkę whisky. – Panowie, szanowna pani... Chyba właśnie zostaliśmy bogolami!

Nawet ja tego wieczora dałem upust radości. Piliśmy, zajadaliśmy suchy prowiant na czarną godzinę, bo ni jak nie miałem ochoty polować. Janek też zapomniał o warcie. Ktoś, nie pamiętam już, kto zaoferował nawet „specjalne” pigułki na poprawienie humoru, po których wszyscy odpłynęliśmy w krainę eksplodujących barw i spontanicznych obrazów. Widziałem rzeczy, które nie miały sensu. Nasz generator pulsujący zielonym światłem, przemawiający kobiecym głosem w języku, którego nie rozumiałem. Żanetę, chichoczącą błogo, gdy metalowe pająki o głowach dziecięcych lalek rozbierały ją do naga.

- Się pierdalaj...dziemu? – Coś wymamrotałem, gdy te same pająki niosły mnie przez korytarz wypełniony wszelakiego rodzaju istotami zamkniętymi w słojach. Widziałem wszystko... od myszy polnych, psów, bydła, po zmutowane wróble wielkości stodoły i żołnierzy kohorty w pełnych pancerzach bojowych. Ten sen był naprawdę dziwny, bo przysięgam, widziałem nawet Tygra!

- Obudź się Krzysiek! Obudź się kurwa! – Usłyszałem głos Janka wołający moje imię, i na chwilę wyciągnęło mnie to z narkotykowego transu. To, co zobaczyłem sprawiło, że mimowolnie oddałem mocz. To nie był sen.... TO NIE BYŁ KURWA SEN!

Metalowe pająki przykuły mnie do operacyjnego stołu a obok mnie leżał Janek. On... on już nie miał kończyn... patrzył na mnie przerażony swoim jedynym okiem. Tomek i Żaneta byli już w słojach takich, jakie widziałem wcześniej. Oni też nie mieli kończyn a ich korpusy były szeroko otwarte, pozbawione większości organów, a te, które pozostały... serce... płuca... podtrzymywane były w swych witalnych funkcjach przez polihytynowe tuby doprowadzające tlen.

Byłem przerażony... Krzyk Janka zadźwięczał mi w uszach, gdy wielkie stalowe ostrze otworzyło także jego brzuch. Podążyłem wzrokiem za maszyną... była olbrzymia, zajmowała znaczną część pokoju a w centrum dostrzegłem twarz... twarz kobiety, choć

przypominała bardziej manekina niż żywą istotę. Ona też na mnie spojrzała, i jej mechaniczna szyja wyciągnęła się nierealnie w moją stronę, skrzypiąc i trzeszcząc złowrogo.

- ŚPIJ KOCHANIE. MAMA NIE POZWOLI CIĘ SKRZYWDZIĆ – Powiedziała głosem zepsutego radia, a gdy okrągła piła tarczowa zbliżała się do moich ramion, spostrzegłem jeszcze jedną rzecz. Wielki monitor a na nim napisy....

Projekt M4M4 „Kołysanka”

Generator zewnętrzny: BŁĄD

Generator główny: On-line

Misja: Ochronić życie biologiczne za wszelką cenę.

Misja drugorzędna: Zebrać nienaruszone egzemplarze istot żywych do badań. Nie uszkodzić. (BŁĄD)

....

....

PYTANIE: Przyczyna błędu?

ODPOWIEDŹ: Niewystarczające środki zasilania.

PYTANIE: Sugerowane rozwiązanie problemu?

....

ODPOWIEDŹ: Wykluczyć drugorzędne funkcje życiowe organizmów w celu zminimalizowania zużycia energii.

KONIEC